

## Koniec satyry, ciąg dalszy [FELIETON]

Ideolodzy w dzisiejszej walce kultur wcale nie chcą równości wobec prawa ani wolnego słowa, ani demokracji, ani rządów prawa.

Przeciwnie: chcą cenzurować, dyskryminować, kneblować i rozróżniać między równiejszymi (oni sami) i mniej równymi (wszyscy inni). Nie potrzebują też żadnej ochrony: potrzebna jest raczej ochrona przed nimi – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Rzeczywistość już dawno przekroczyła wszelką wyobraźną satyrę. We wszystkich krajach Europy, nie mówiąc o Ameryce, rozprzestrzenia się polityka tożsamości i „anty-rasizmu”, mnożą się ataki na wolność słowa i rośnie siła ruchu BLM. Na każdym kroku ktoś jest skądś wyrzucany, potępiany czy „kancelowany” za jakiś grzech przeciwko poprawności. Nie wystarcza już wyśmiewać tych zjawisk jako absurdalnych czy nawet groteskowych: są zbyt przerażające. Jednocześnie cóż pozostaje prócz wyśmiewania? Do rozumów przemówić nie sposób, bo rozumów brak. Więc ciąg dalszy się narzuca.

Co powiedziawszy, za wszelkie niedogodności z tym ciągiem dalszym związane przepraszamy. No bo rzeczywiście, nie bez racji można by podejrzewać, że – z lenistwa, z nudów, z poczucia beznadziejności i z niechęci powtarzania w kółko tego samego, skoro nic nowego do powiedzenia nie ma – idę na łatwiznę i zadowolam się wyliczaniem wyczytanych tu i ówdzie przykładów coraz to bardziej absurdalnych

zjawisk, bez komentarza, bo komentarz do rzeczywistości, która przerasta satyrę, byłby zbędny. Jest to tym łatwiejsze, że piszę teraz tylko raz na miesiąc, a nowych przykładów codziennie przybywa.

Zacznę więc tym razem od krótkiego komentarza, może nie całkiem zbędnego. W każdym razie proszę o wdzięczność, że pomijam te zbędniejsze. Ale zapewne są też czytelnicy, którzy by woleli, bym łaskawie oszczędziła im wszelkich komentarzy, więc ich też przepraszam. Przepraszam wreszcie za nieco dłuższy felieton niż zazwyczaj. (Ojej, dobrze, w porządku: o wiele dłuższy. Doprawdy, cóż za małostkowość). Słowem, przepraszam wszystkich za wszystko. Z drugiej strony, zawsze można przestać czytać. Mogę też dodać, że w pisaniu nie skrzywdziłam żadnych małych zwierząt, ani nawet osób „trans”.

Właściwie chodzi mi, w tej chwili i tym stadium rozwoju przejmującej nasz świat ideologii tożsamości, interseksjonalności i „anty-rasizmu”, tylko o jedną ważną rzecz. Otóż prawie wszyscy komentatorzy, którzy w różnych krajach o tych zjawiskach piszą i ubolewają nad nimi, zauważają, jak najśluszniej, że ideologia ta – nasza nowa kultura, nienagannie wdrażana i narzucana według gramsciofskiego planu hegemonii kulturowej – najbardziej szkodzi tym, którym ponoć ma pomagać; że nie chroni ich wcale przed opresją, rasizmem i dyskryminacją, nie zapewnia wcale równości, demokracji i rządów prawa, podważa czy wręcz tępi wolność słowa, i jest przeciwieństwem podstawowego niegdyś roszczenia, by oceniać człowieka niezależnie od jego płci, pochodzenia czy koloru skóry. Zamiast tego wpycha ludzi czarnych do getta, dyskryminuje przeciwko białym, narzuca cenzurę, knebluje dysydentów, podważa demokrację, odrzuca podstawy liberalizmu i niszczy społeczeństwo.

To wszystko prawda, choć mało oryginalna. Ale komentatorzy ci zdają się też sądzić, że przekonają swoim argumentem bojowników tej ideologii, by poszli po rozum do głowy. I tu niestety się mylą. Bo ideolodzy w dzisiejszej walce kultur wcale nie chcą równości wobec prawa, ani wolnego słowa, ani demokracji, ani rządów prawa. Przeciwnie: chcą cenzurować, dyskryminować, kneblować i rozróżniać między równiejszymi (oni sami) i mniej równymi (wszyscy inni). Nie potrzebują też żadnej ochrony: potrzebna jest raczej ochrona przed nimi. Szeregowcom w tym ruchu chodzi jedynie o wykazanie posłuszeństwa i poprawności; wyższym kadrom i ideologom chodzi jedynie o dorwanie się do władzy i wpływów.

W rankingu „ofiar” czarni górują; homoseksualiści i muzułmanie spadli o kilka stopni, Latynosi są trochę do tyłu, o kobietach szkoda mówić. Nawet ludzie „trans”, choć nadal przewyższają kobiety, stracili pierwsze miejsce i znaleźli się poniżej czarnych. Wydaje się jednak, że ideolodzy antyrasizmu i interseksjonalności przeholowali i zaplątali się we własne sidła. Skoro dziś każdy, kto nie jest czarny – a nawet czarny heretyk, czarny nie całkiem posłuszny lub niedostatecznie czarny – jest z definicji rasistą i uczestnikiem w spisku białej supremacji, nieróżniącym się właściwie od Klu-Klux-Klanu, wybuchła szamotanina wśród szeregow. Coraz więcej ludzi czarnych buntuje się, odmawiając statusu wiecznych ofiar i spostrzegłszy, że to wszystko bardziej im szkodzi niż pomaga; buntują się też kobiety, zepchnięte na sam dół rankingu. Zaostrza się rywalizacja o ranking między feministkami a ludźmi „trans”. (Uwaga, przez „feministki” mam na myśli te z najnowszej fali, dla których kobiety są zarazem równe i lepsze, zarazem określające się jako kobiety i odrzucające wszelkie definicje, zarazem

wyjątkowe dzięki swojej biologii i bezpłciowe – bo płęć, jak wiadomo, jest jedynie konstruktem społecznym. Dla dinozaurów, jakimi są feministki pierwszej fali, nigdzie nie ma już miejsca.)

Pocieszają nieco coraz częstsze przykłady, świadczące o kryzysie intersekcjonalności: miło popatrzeć, jak prześladowane grupy zaczynają gryźć się między sobą w walce o pierwszeństwo, i jak niektórzy ich członkowie stają się ofiarami własnej ideologii. Tak więc kończę komentarz i przechodzę do wyliczanki na ten miesiąc.

Na pierwszym miejscu króluje znana holenderska pisarka i tłumaczka Marieke Lucas Rijneveld, która wycofała się z tłumaczenia wierszy czarnej amerykańskiej poetki Amandy Gorman – mimo, że autorka sama wybrała ją jako tłumaczkę. Rijneveld powzięła tę bohaterską decyzję dlatego, że jest biała. Po części też uległa presji protestów, wywołanych przez ludzi oburzonych felietonem pewnej wpływowej holenderskiej dziennikarki, która potępiła wybór białego tłumacza jako „niezrozumiałą decyzję” i „bolesny cios”. Po czym zaczęło się przewidywalne wycie. Gorman podobno jest „nie-binarna” w swojej orientacji seksualnej, ale to nie pomaga, ani w jej własnej ocenie, ani w ocenie protestujących. Nie-binarność jest o wiele niżej w rankingu ofiar opresji. Biały nie może tłumaczyć czarnego. Nie może go zrozumieć, nie może o nim pisać ani wyklądać o jego książkach. To samo, *mutatis mutandis*, z kobietami i mężczyznami, ludźmi „cis” i ludźmi „trans”, itd. Nawet niektórzy niegdyś poprawni czarni zaczynają zastanawiać się, do czego to wszystko doprowadzi.

Ledwo ochłonęliśmy po tej aferze, pisarz i tłumacz Victor Obiols ogłosił, że jego tłumaczenie wierszy tejże Amandy Gorman na kataloński zostało odrzucone przez wydawcę, który go zatrudnił – też na polecenie autorki. Przekład był już skończony, ale wydawca nagle postanowił, że tłumacz dzieł czarnej kobiety powinien mieć „inny profil”: powinien, okazuje się, być kobietą, najlepiej czarną, młodą i zaangażowaną. Zdaje się, że tutaj też wydawca uległ presji

Okazuje się, że sam autor, nawet jeśli jest czarny albo fioletowy, nie ma tu nic do powiedzenia; nie liczy się jakość tłumaczenia, nie liczy się dzieło, liczą się jedynie etykiety, które można przypiąć na tłumacza. Obiols słusznie zauważył, że jeśli nie wolno mu tłumaczyć wierszy Amandy Gorman dlatego, że jest młodą czarną amerykańską kobietą, to nie powinien też tłumaczyć Homera, skoro nie jest starożytnym Grekiem, ani Szekspira, skoro nie jest szesnastowiecznym Anglikiem.

Drugie miejsce w wyliczance zajmuje chorwacki szachista Antonio Radic, zablokowany na YouTube ponieważ w jego programach zbyt często występowały słowa „czarny” i „biały”. Zostało to uznane – może przez algorytm, może przez jakiegoś czyhającego wyłapywacza niepoprawności – za „szkodliwą treść”. Nie sposób by było tego wymyślić.

Na trzecim miejscu mamy kobiety, które, w trosce o bezpieczeństwo kobiet, proponują wprowadzenie godziny policyjnej dla mężczyzn. To oczywiście w Wielkiej Brytanii – kraju, który przeobraża się na naszych oczach w jakąś nową planetę, wymyśloną przez autora satyrycznych powieści science-fiction. Przypuszczalnie kobiety, które wpadły na to

śmiało i sprytnie rozwiązanie problemu męskiej przemocy, przyjmują – bo biada im, jeśli nie – tezę, że kobieta „trans” też jest kobieta. Jeśli tak, to – jak zauważył jeden angielski komentator – wystarczy, żeby mężczyzna włożył perukę i ogłosił się kobietą, by móc bezkarnie nocą grasować po ulicach, znęcając się nad kobietami. Choć przecież – jak dodał ten sam komentator, i jak po chwili namysłu każdy w Anglii sobie uświadomi – może spokojnie to robić też bez peruki, inaczej byłaby to dyskryminacja i ograniczenie jego/jej wolności. Może też robić to z brodą. Kilka lat temu widziałam na lotnisku członka jakiejś załogi z brodą i wąsami, na wysokich obcasach i w obcisłej spódniczce od munduru. Był dość tęgi, ale dzielnie dawał sobie radę. Miał nawet, zdumiewająco, całkiem niezłe kostki. Ale spódniczka i obcasy, tak samo, jak broda i wąsy, były jego wolnym wyborem.

Statystyki pokazują dobitnie i niepodważalnie, że większość przestępstw i mordów w Stanach Zjednoczonych popełniają czarni na czarnych ofiarach. W Anglii przytłaczającą większość ataków na kobiety na ulicach popełniają młodzi czarni mężczyźni. Podobnie w innych krajach Europy. Kobiety „trans” w więzieniach dla kobiet popełniają gwałty. Któż by się spodziewał? Ale to wszystko nie jest istotne. Nie liczy się nic prócz rasy i przynależności do najmodniejszych grup „ofiar”. Jeśli do jednej z nich należymy, jesteśmy bezkarni; jeśli nie, można nas w każdej chwili aresztować za dyskryminację, albo rasizm, albo przestępstwo „nienawiści” (pod które zapewne podpadałoby zbyt jawne i zbyt długie gapienie się na mężczyznę z brodą w spódniczce). Dlatego pedofilska grupa pakistańskich mężczyzn w okolicach angielskiego miasta Manchester mogła całymi latami bezkarnie torturować i gwałcić tuziny dzieci: angielska policja bała się oskarżeń o rasizm. Dlatego też miasto Minneapolis oto właśnie wypłaciło rodzinie George’a Floyda osłupiającą sumę 27 milionów dolarów.

Wspomniałam już chyba o tym, że wśród najnowszych ostrzeżeń, jakimi są dziś obwarowane filmy, występuje „dyskryminacja”. Do tego doszły teraz „stereotypy” i „negatywne przedstawianie kultur.” Ostatnio pojawiło się też ostrzeżenie o paleniu papierosów. Warto przy tej okazji wspomnieć o zmianach w słownikach, których nowe wydania pomijają najróżniejsze słowa, bo są „obraźliwe” i „wzmacniają negatywne stereotypy”. Wydawało się, że słownik języka ma służyć wyjaśnieniu znaczenia słów, ale okazuje się, że odgrywa raczej rolę strażnika poprawnego języka. We Włoszech odbywa się właśnie kampania, by nowe wydanie znanego słownika pominęło szereg obraźliwych słów, odnoszących się do kobiet, jak np. „puttana”.

Kościół anglikański, który tak się przed poprawnością ugina, że stał się pośmiewiskiem, teraz postanowił, że musi zmienić teologię. Wszyscy myśleliśmy, że już dawno ją zmienił – mianowicie w chwili, w której postanowił, że Pan Bóg jest w niej właściwie nieistotny – ale okazuje się, że to nie wystarczy. Postulanci do wyświęceń kapłańskich muszą odtąd uczyć się o „Czarnej teologii”, „sprawiedliwości rasowej” i eurocentryzmie. Trzeba „zdekolonizować” teologię i zastanowić się nad jej systemem wartości. Ciekawe, na czym będzie polegać „Czarna teologia”. Ale w końcu mało to istotne, bo przecież poza dekolonizacją i de-europeizacją konieczna też będzie de-chryścianizacja. Nie mówiąc o tym, że Jezus był białym mężczyzną, na dodatek chyba heteroseksualnym. Marnie to dla niego rokuje. Wiemy już, że widok krzyża mógłby kogoś obrazić; jak można dopuścić do ryzyka obrażenia kogoś w kościele, jeśli w szkołach i urzędach nie wolno?

Trzeba dodać słowo o roślinach. Dyrektor słynnego londyńskiego ogrodu botanicznego „Kew Gardens” martwi się splamioną historią niektórych roślin; niepokoją go ich powiązania z imperium i niewolnictwem. Szuka zatem „nowych narracji”, by tę historię przedstawić i wyjaśnić w odpowiednim – szerszym i bardziej inkluzywnym – świetle.

Na koniec należy wspomnieć o Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) i jej poszukiwaniach odpowiednich kandydatów na astronautów. Otóż w ramach różnorodności i anty-dyskryminacji poszukuje ona kogoś upośledzonego. Chyba tylko fizycznie, nie umysłowo. Do postulowania zachęca się ludzi z wadami kończyn dolnych (czy może nawet z całkowitym ich brakiem?), tudzież ludzi małego wzrostu. (Może się zapiszę? Jeśli mnie odrzucą, będzie to jaskrawa dyskryminacja przeciwko ludziom małym. I starszym. I kobietom.) Oczywiście kobiety też się zachęca. Niestety podejrzewam, że nie wystarczy obciąć sobie nogi i powiedzieć, że się jest „trans”; obawiam się, że potrzebna okaże się też jakaś znajomość fizyki i matematyki. Jeśli tak, byłoby to wielce niesprawiedliwe dla tych, którzy wskutek dyskryminacji i opresji nie zdali egzaminów, nie mówiąc o ludziach umysłowo upośledzonych. Sprawa zapewne rychło wyląduje w sądzie.

Wreszcie ostatnie miejsce w dzisiejszej wyliczance dumnie zajmuje Brytyjską Radą Bezpieczeństwa, która domaga się wycofania rządowej informacji o zdalnym pracowaniu, ponieważ zawiera ona „nieodpowiedzialne” zdjęcie kobiety, pracującej na kanapie. Okazuje się, że pracowanie na kanapie jest niebezpieczne i szkodliwe dla mięśni i kręgosłupa.

*Agnieszka Kołakowska*

*Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

